



Sydney w Warszawie

Duch daje odwagę

tekst

**JOANNA
JURECZKO-WILK**

redaktor wydania

Młodym ludziom potrzebna jest wspólnota. Na przykład parafiadowa, podczas której można było konkurować ze sobą w kilkunastu dyscyplinach sportowych, uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych, ale też wspólnie modlić się i czytać Biblię (na Parafiadzie tych Biblii rozdano 3 tys.!). O jubileuszowych finałach Parafiady piszemy na str. VI-VII. Taką wspólnotę niewątpliwie uda się zawiązać w czasie Sydney w Warszawie. Ważne, żeby to spotkanie nie było tylko uniesieniem, doznaniem, religijnym świętem. Żeby pozostało w nas na długo.

Takiej imprezy w Warszawie jeszcze nie było. Dzięki telebimom i łączom satelitarnym młodzi katolicy znad Wisły mogą modlić się wspólnie z uczestnikami Światowych Dni Młodzieży w Sydney i bezpośrednio usłyszeć przesłanie Benedykta XVI.

Znad Wisły w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo „Sydney w Warszawie” odbędzie się na skwerze Cubryny, przy Moście Świętokrzyskim. Przez dwa dni, 19 i 20 lipca, ten zakątek Warszawy zamieni się w miasteczko modlitwy, śpiewu, świadectwa i spotkań młodych katolików. Na spotkanie to zaprosił młodych metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz



Na Światowe Dni Młodzieży do Australii pojechało 2 tys. młodych Polaków. Ci, którzy zostali w kraju, przeżyją Sydney w Warszawie

wraz z biskupami innych diecezji.

„Myślę, że będzie to z jednej strony wielkie przeżycie religijne i kościelne, a z drugiej wielka radość młodego pokolenia, która we wspólnocie będzie mogła się formować” – napisał do młodych przed spotkaniem abp Nycz. Bo „Sydney w Warszawie” nie jest namiastką australijskiego spotkania,

to przede wszystkim okazja do tego, by poczuć, że wokół jest sporo ludzi podobnie czujących, myślących i wierzących. Na warszawskim Sydney będzie można posłuchać znanych osób, które nie ukrywają swojej wiary, ale potrafią otwarcie o niej świadczyć. To świadectwo młodych znad Wisły jest w kraju nad Wisłą bardzo potrzebne.

jjw

Co dalej po Sydney?

Nie liczymy na nagłe nawrócenia

Janusz Tarasiewicz ze Wspólnoty Emmanuel, współorganizator „Sydney w Warszawie”:

Złożeniem spotkań tego typu jak „Sydney w Warszawie” jest pewne poruszenie młodego człowieka. Nie dajemy żadnych recept, do niczego nie nakłaniamy, nie liczymy na spektakularne nagłe nawrócenia, chociaż chwala Panu, jeśli takowe się zdarzą. Chcemy poruszyć, zainspirować. Mnogość punktów programu, różnorodność propozycji temu sprzyja, bo każdy ma inne potrzeby i w różny

„Sydney w Warszawie” może być dla młodych impulsem – uważa Janusz Tarasiewicz

sposób można dotrzeć do ludzi. Dzielenie się, warsztaty, rozmowy z arcybiskupem, duchownymi, koncerty, świadectwa... – można coś dla siebie wybrać. Każdy uczestnik dostanie informator, w którym podaliśmy adresy, kontakty, terminy spotkań grup. Będzie mógł się z nami skontaktować, jeśli będzie czuł taką potrzebę. Najważniejsze dla nas jest dotarcie do młodego człowieka, pokazanie mu, że osób wierzących czy też poszukujących, pytających jest wiele, że nie jest sam.

Na spotkanie do Warszawy przyjedzie młodzież z całej Polski, a także z zagranicy. W Niepokalanowie, w spotkaniu przygotowującym do „Sydney w Warszawie” brali też udział młodzi z Białorusi i Ukrainy. ■



Krakowskie już gotowe

WARSZAWA. 13 lipca prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz dokonała otwarcia przebudowanego Krakowskiego Przedmieścia. Do przebudowy 1,2 km reprezentacyjnej ulicy użyto 50 tys. mkw. nawierzchni z kamienia sprowadzanego głównie z Chin. Robotnicy zużyli 100 tys. ton kruszywa, ustawili 150 stylizowanych latarni i zasadzili 74 drzewa. Remont trwał dwa lata i kosztował 77 mln zł. Było warto, bo główny deptak stolicy wypiękniał. Na przechodniów czekają niespodzianki: cztery szklane kostki, na których umieszczono reprodukcje obrazów Canaletta, ukazujące Krakowskie Przedmieście, m.in. kościoły św.

Anny i wizytek. Jednak przebudowa Krakowskiego Przedmieścia nie ustrzegła się błędów. Okazało się także, że kamiennym chodnikom szkodzi olej silnikowy i tłuste jedzenie. Ratusz obiecuje czyszczenie plam i już szuka sposobu na impregnację kamienia. Straż miejska ma chronić Krakowskie Przedmieście przed samochodami i karać parkujących tam na dziko kierowców. Niepełnosprawni przez cały okres remontu domagali się usunięcia schodków, które pozostały przy wejściu do wielu sklepów i instytucji. Osoby na wózkach nie wjadą na przykład do baru studenckiego.

jjw

JAKUB SZYMCIUK



Hanna Gronkiewicz-Waltz na niedzielnej przechadzce odnowionym Krakowskim Przedmieściem.

Rozwód z PCK

WARSZAWA. Firma Wtórpol ze Skarżyska-Kamiennej, która jest posiadaczem 15 tys. pojemników na używaną odzież, stojących na warszawskich ulicach, zrezygnowała ze współpracy z Polskim Czerwonym Krzyżem. Po 1 sierpnia, wrzucając ubrania do metalowych pojemników, zasilimy konto prywatnej firmy, która przerabia zebraną odzież na surowce wtórne. Do tej pory najlepsze ubrania z odzysku firma przekazywała PCK, a resztę przerabiała. Część zysków oddawała organizacji charytatywnej – rocznie było to ok. 2 mln zł.

jjw

Po 1 sierpnia, wrzucając odzież do tych pojemników, zasilisz konto prywatnej firmy



JOANNA JURECZKO-WILK

Ubywa drzew



JOANNA JURECZKO-WILK

Suche drzewa przy ul. Sobieskiego

WARSZAWA. Na warszawskich ulicach straszą kikuty suchych drzew. Jak informuje Biuro Ochrony Środowiska Urzędu m. st. Warszawy, w ubiegłym roku w Warszawie wycięto 26 973 drzewa, z czego 10 295 to były drzewa obumarłe lub chorujące. Resztę wycięto z terenów przeznaczonych pod budowę domów i dróg. Najwięcej zieleni zniknęło ze Śródmieścia, Wawra i Bemowa. Drzewom w miastach szkoda nie tylko susza i spaliny, ale też bezmyślność ludzi. Drzewa rosnące przy chodnikach i drogach są zabetonowane lub obłożone kostką tak ściśle, że w czasie deszczu nie mają możliwości nagromadzenia odpowiedniej ilości wody. W ubiegłym roku w całej Warszawie posadzono tylko 14 112 nowych drzew.

jjw

Koniec samowoli

REKLAMY W WARSZAWIE. Władze Warszawy chcą skończyć z reklamowym bałaganem w stolicy. Wielkoformatowe reklamy zasłaniają budynki, oznaczenia drogowe i są wątpliwą ozdobą miejskiej przestrzeni. Reklam jest w stolicy za dużo i często są one stawiane z pogwałceniem interesów sąsiadujących z nimi mieszkańców. W sierpniu do Sejmu ma trafić projekt ustawy, zgłoszony przez prezydenta Warszawy, który da samorządowi kontrolę nad reklamami ustawianymi także na gruntach i domach prywatnych.

jjw



JOANNA JURECZKO-WILK

Warszawa jest upstrzona reklamami

Jest bazylika, będzie i św. Paweł

PRAGA. Przed bazyliką Najświętszego Serca Jezusowego na Szmulkach stanie pomnik św. Pawła Apostoła. Takie plany na Rok św. Pawła ma proboszcz parafii ks. Wiesław Kania SDB. Praska Bazylika jest wzorowana na rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami. Rzymską bazylikę zdobi posąg św. Pawła i właśnie jego kopia ma stanąć na Pradze. „To na razie pomysł – mówił „Rzeczpospolitej” ks. Kania. – W Kościele katolickim mamy Rok św. Pawła. Obchodzimy też stulecie naszej bazyliki, której

budowa rozpoczęła się w 1908 r.”. Trzymetrowy posąg z piaskowca ma kosztować ok. 30 tys. zł. Proboszcz liczy na to, że znajdą się sponsorzy.

jjw

GOŚĆ WARSZAWSKI

warszawa@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 00-551 Warszawa, ul. Mokotowska 43
TELEFON/FAKS 022 621 57 99, 022 629 02 67
REDAGUJĄ: Tomasz Gołąb – dyrektor, ks. Marcin Brzeziński – asystent kościelny, Joanna Jureczko-Wilk, Agata Puściłkowska

Skarby wileńskiej katedry po raz pierwszy w Polsce

Dech zapiera

Złote kielichy, olbrzymie monstrancje, relikwiarze, wota, bogato zdobione sprzęty liturgiczne i szaty... – to część zasobów skarbcza katedry wileńskiej, który po raz pierwszy w historii opuścił Wilno i przyjechał do Warszawy.



NA PIERWSZYM PLANIE: Księga wpisów Arcybractwa Imienia Maryi z 1670 r.

NA DOLE OD LEWEJ: Wysadzany granatami kielich z 1536 r. oraz XVIII-wieczny relikwiarz



Relikwiarz św. Stanisława z 1728 r.

Z względu na zasobność i zbiór relikwii wileński skarbiec jest porównywany do wawelskiego i jasnogórskiego. Ale to, co możemy zobaczyć na wystawie na Zamku Królewskim, jest zaledwie ułamkiem procenta świetności wielkiego niegdyś skarbcza, tworzonego od 1387 r. Pod eskortą do Warszawy przyjechały najstarsze dary: sprzęt liturgiczny i szaty, ufundowane przez Władysława Jagiełłę i wielkiego księcia Witolda, a także przez pierwszego wileńskiego biskupa, polskiego franciszkanina Andrzeja.

Historia wileńskiej katedry i jej skarbcza wiąże się z losami Litwy. Skarbiec hojnie obdarowywali członkowie Jagiellonów, a potem Wazów. Wielką donatorką była Bona Sforza, a także rody Radziwiłłów, Sapiechów, Chodkiewiczów. Można dbali o to, by rosła ranga katedry i sprowadzali z Rzymu liczne relikwie. Do skarbcza trafiły złote kielichy ingresowe wszystkich kolejnych biskupów wileńskich.

Tak było do połowy XVII w., kiedy najazd moskiewski na Litwę położył kres istnieniu skarbcza, a wojska rosyjskie zagarnęły większość

jego zbiorów. W 1667 r. do zniszczonej katedry wróciło już tylko 5 proc. dawnych zasobów. Uszczuplono je jeszcze bardziej podczas niepokoїв na Litwie i wojny północnej. Przez jakiś czas część wileńskich skarbów ukryto nawet w Częstochowie. Kiedy w 1781 r. przeprowadzono inwentaryzację skarbcza, zapisano już tylko 5 złotych przedmiotów, 17 srebrnych kielichów, 9 krzyży, 20 relikwiarzy i 6 mitr.

Po włączeniu Litwy do imperium rosyjskiego, dzięki fundacjom świeckich i duchownych, skarbiec zaczął powoli się zapełniać. Trafiło do niego wyposażenie kościołów i klasztorów, pozamykanych po powstaniu listopadowym przez władze carskie. Po powstaniu styczniowym, kiedy zesłano na Syberię wielu duchownych, wśród nich także biskupa wileńskiego Adama Krasieńskiego,

wraz z nimi pojechały sprzęty liturgiczne z katedry.

O losach skarbcza w czasie I wojny światowej nic nie wiadomo. W 1931 r. w czasie renowacji w katedrze, natrafiono na królewskie pochówki Aleksandra Jagiellończyka i dwóch żon Zygmunta Augusta: Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny.

We wrześniu 1939 r. najcenniejsze przedmioty skarbcza potajemnie zamurowano. Niszę tę odkryto dopiero w 1985 r. w czasie prac restauratorskich w katedrze, która wtedy należała do litewskiego muzeum i w której mieściła się galeria obrazów. Pracownicy litewskiego muzeum obawiali się, że przedmioty mogą być skonfiskowane i wywiezione, więc ukryli je w magazynach muzeum. Tak dotrwały do odzyskania przez Litwę niepodległości w 1991 r. Litwinom zaprezentowano je po raz pierwszy w 1999 r. na wystawie „Chrześcijaństwo w sztuce Litwy”.

Obecnie skarbiec znów jest własnością katedry wileńskiej, a jego zbiory powoli rosną. Trafił do niego m.in. kielich z pateną, który Jan

Paweł II ofiarował w czasie swojej pielgrzymki na Litwę w 1993 r. Można go obejrzeć na wystawie na Zamku Królewskim.

Wystawa potrwa do 28 września, potem jedzie do Krakowa. W Warszawie można ją zwiedzać w poniedziałki w godz. 11.00–16.00, od wtorku do soboty w godz. 10.00–18.00, a w niedziele w godz. 11.00–18.00.

Joanna Jureczko-Wilk

Wileńskie środy

Wystawie „Skarbiec katedry wileńskiej” towarzyszy cykl wykładów dotyczących Litwy. Spotkania odbywają się w środy o godz. 17.00, aż do końca wakacji. Bezpłatne bilety na wykład (upoważniające też do zwiedzania wystawy o wileńskim skarbcu) można odbierać w dniu wykładu, w godz. 10.00–17.00.

23 lipca dr Irena Miłkaszewicz z Uniwersytetu w Kownie mówić będzie o sowieckiej polityce wyznaniowej na Litwie, o represjach władz wobec Kościoła katolickiego i o reakcji wiernych.



Wyszło z użycia za naszego życia

Kantyna już nie dla nas

Dzieci nie rozumieją „Plastusiowego pamiętnika”, pytają, co to stalówka, kałamarz i dlaczego piórnik jest drewniany. Warto zabrać je na wystawę do Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, gdzie pokazano „domowe” zabytki.

Wystawa zainteresuje nie tylko dzieci. Kto z nas wie, co to jest kulawka, kantyna, szkandel czy bużuarka? A były to przedmioty powszechnie używane przez nasze babcie i prababcie. Na wystawie „Wyszło z użycia za naszego życia” pokazano przedmioty codziennego użytku, które zostały zastąpione nowszymi albo zupełnie już opuściły nasze domy. Można zobaczyć żelazka z duszą, metalowe grzałki do pościeli (szkandele), lampy naftowe, dzwonki na służbę, lichtarzyki na stoliki nocne (bużuarki), tarę do prania, a także metalowe lokówki do włosów, które wyglądają jak narzędzia tortur. Jest brzytwa do golenia, cały arsenał żyłek owiniętych w papierki oraz binda, czyli opaska do podwiązywania długich wąsów w czasie snu. A dla pań – „oczkochwyt pończoszniczy”, którym elegantki ratowały pończochy, oraz grzybek do cerowania.



Metalową grzałką ogrzewano pościel

U GÓRY PO PRAWIEJ: Pojemnik na miód

NA DOLE OD LEWEJ: Dawny kalkulator, czyli maszynka do liczenia. Szczypce do kostek cukru

Na wystawie pokazano, jak zmieniały się przybory do pisania, jakiego „oprzyrządowania” jeszcze sto lat temu wymagało wypalenie cygara lub papierosa. Sporą część ekspozycji zajmują gramofony, patefony na korbkę, szafa grająca i radia lampowe, a także magneton-szpulowy, który pewnie znajduje się jeszcze na strychu niejednego

domu. A czy ktoś pamięta niewygodne nylonowe siatki na zakupy, z wielkimi oczkami, przez które mniejsze zakupy wypadały, a większe po prostu się plątały? A syfony na wodę sodową i butelki z ceramicznym kapslem? One także stały się już eksponatami. Podobnie jak maszyna do pisania marki Łucznik, kieszonkowe zegarki, moździerz z tłuczkami i wyżymaczka do prania.

Panie z pewnością najdłużej zatrzymają

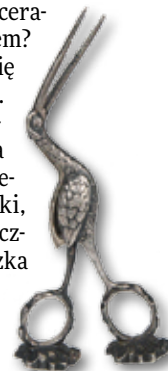
się przy dużym stole, na którym można podziwiać piękną zastawę, srebrne sztucce, podstawki, szczypce do cukru, kunsztownie wykonane solniczki w kształcie muszli i srebrne cukiernice zamknięte na kluczyk. Podstawka na nożyki do owoców miała postać smoka lub strusia, a pojemnik na miód – srebrno-porcelanowej pszczoły. Na stół wjeżdżały też kiedyś wielopiętrowe patery na owoce oraz szklana, ozdobiona srebrem waza na poncz. Z obyczajem picia „do dna” związane były kielichy – tzw. kulawki, których nie można było odstawić bez opróżnienia. Na stole stawiano też szklaną beczuleczkę z kurkami do napojów.

Przypominające nieco narzędzia chirurgiczne widelce do raków były zupełnie inne od tych używanych do krabów czy ryb. Nic dziwnego, że pani domu musiała mieć potężną walizę – zwaną kantyną – która mieściłaby i porządkowała tę różnorodność sztuców. Dzisiaj wystarczy wysuwana szuflada marki IKEA, ale jej zawartość jest już mniej piękna i tajemnicza.

Joanna Jureczko-Wilk

Gdzie? Kiedy?

Wystawę „Wyszło z użycia za naszego życia” można obejrzeć w Muzeum Historycznym przy Rynku Starego Miasta, we wtorki i czwartki w godz. 11.00–18.00, środy i piątki w godz. 10.00–15.30 oraz w soboty i niedziele w godz. 10.30–16.30. Wystawa potrwa do 17 sierpnia. Do końca wakacji dzieci i młodzież mają wstęp wolny.



Puchar nie jest na

PARAFIADA. – Przyjechaliśmy po zwycięstwo – mówią chórem dzieci z Berdiańska na Ukrainie. Dla nich wyjazd na finały XX Międzynarodowej Parafady Dzieci i Młodzieży do Warszawy jest pierwszą podróżą za granicę – także własnego miasta.

tekst

ŁUKASZ KRZYSZTOFKA

warszawa@goscnieдельник.pl

Do Warszawy jechały pociągiem prawie dwa dni. Przejechały 1600 km. Olga, Jelena, Bogdan, Władek, Julia, Natasza, Karina, Kristina i Ania wyglądają na zgraną paczkę, choć każde z nich ma zadatki na przywódce. Znają się od lat.

– A gdzie kamera? – dopytuje się Władek.

Gdy dowiaduje się, że nie jestem z telewizji, nie ukrywa rozczarowania. Na parafiadzie dzieci z Berdiańska rywalizują z rówieśnikami w biegach przełajowych, ping-pongu, konkursach geograficznych, rysunkowych, wokalnych i teatralnych.

– Są utalentowani artystycznie – mówi opiekująca się grupą s. Beata Kruszyńska ze Zgromadzenia Misjonarek Klaretynek.

Druga opiekunka Swietłana Duchanowa jest Ukrainką. Dzięki temu dzieci mogły bez problemu przekroczyć granicę.

Centrum Caritas

– Mimo że mają niewiele lat, sporo w życiu przeszły. Dzieci pochodzą z rodzin patologicznych, niektóre mieszkają w domu dziecka. Najwięcej jest skrzywdzonych przez alkoholizm i narkomanię rodziców – opowiada s. Beata.

Jej podopieczni spotykają się codziennie w świetlicy Caritas. Tam dostają ciepły posiłek, w ciszy i spokoju mogą odrobić lekcje albo pograć w tenisa stołowego.

– Dla nich nasz ośrodek jest jedynym miejscem, gdzie mogą poczuć się swobodnie – mówi s. Beata, która jest wychowawczynią w świetlicy.

Ośrodek Caritas-Spes w Berdiańsku powstał dziesięć lat temu, gdy władze miasta przekazały parafii Narodzenia NMP pięcosegmentowy budynek byłego przedszkola. Teraz mieszczą się w nim zimowa noclegownia dla bezdomnych, jadłodajnia, gabinet medyczny i Centrum Wspomaganie Rodziny, które przez cały rok organizuje dwutygodniowe turnusy lecznicze dla dzieci z okolic Czarnobyla. W Caritas-Spes pracuje dwudziestu pracowników,



S. Beata Kruszevska z dziećmi ze świetlicy w Berdiańsku

pomagają wolontariusze. Przez cały rok ośrodek tętni życiem. Co sobotę na rynku Berdiańska siostry prowadzą kuchnię polową dla biednych.

Dokumenty za pensję

Dzięki wsparciu Caritas, dzieci ze Wschodu mogły przyjechać na parafiadę do Warszawy.

– Nie ponosiły żadnych kosztów – mówi s. Kruszyńska. – Prosiłiśmy tylko rodziców o wyrobienie

odpowiednich dokumentów. Nieraz musiałyśmy się tym zająć same, bo rodzice nie przejawiali zainteresowania dzieckiem albo uważali, że lepiej będzie dla nich, gdy dziecko nie pojedzie.

Tak było na przykład z Jeleną. Jej matka trzy lata temu urodziła kolejne dziecko. Aby miał się nim kto zajmować, przeniosła dziewczynę do szkoły wieczorowej. Jelena jest w domu sprzątaczką, kucharką, opiekunką. Matka

■ R E K L A M A ■

od poniedziałku do piątku
od 14:56 do 6:00
w weekendy od 0:00 do 24:00


www.radiojozef.pl

radio JÓZEF 

od poniedziałku do piątku od 6:00 do 14:56

od 1 lipca na 96,5 fm

Plus
radio JÓZEF

od 1 lipca na 96,5 fm

Najważniejszy

zamknęła jej drogę rozwoju i zdobycia wykształcenia.

– Musiałyśmy odszukać ojca Jeleny, by wyraził zgodę na wyjazd córki na parafiadę. Później przyprowadziłyśmy go wraz z matką do notariusza – mówi s. Beata. – Koszty zgody notarialnej na wyrobienie paszportu i wyjazd za granicę – ok. pięćset hrywien – pokryła Caritas. Wynoszą mniej więcej tyle, ile miesięczna pensja na Ukrainie. W przeliczeniu to ok. dwieście pięćdziesiąt złotych.

By nie zmarnowały życia

– Bardzo podoba nam się Warszawa – mówią wychowankowie siostry Beaty. – Byliśmy w Muzeum Sportu, na Starym Mieście, zobaczyliśmy parlament.

– Wyśmienita jest polska kuchnia – dorzucza Władek. – Ale najlepsze na parafiadzie są nowe przyjaźnie.

– Chciałam, by nasze dzieci zobaczyły inny świat, nie tylko brutalność ulicy, żeby wiedziały, że dobrego życia nie gwarantują alkohol i narkotyki – mówi s. Beata.

Dzieci nie zostały wychowane religijnie, jedynie otarły się o prawosławie, które jest wyznaniem dominującym na wschodniej Ukrainie.

Berdiańsk jest 130-tysięcznym miastem nad Morzem Azowskim. Mieszka w nim wiele narodowości, najwięcej Rosjan. Dopiero później są Ukraińcy, również Bułgarzy, Węgrzy, Chorwaci.

– Przygotowaliśmy spektakl teatralny opowiadający o Berdiańsku. Graliśmy na łyżkach rosyjskich – opowiada Olga. – Wykonaliśmy też nasze piosenki regionalne. Długo ćwiczyliśmy przed przyjazdem, żeby wypaść na parafiadzie jak najlepiej.

Siostrze Beacie, która dwa lata temu wyjechała na Ukrainę, praca z dziećmi z Berdiańska daje wiele radości.

– Bardzo bym chciała, żeby udało się nam przyjechać tu za rok.

Zafascynowani polską kulturą

Tegoroczna, dwudziesta już parafiada jest najliczniejsza w historii. Do Warszawy przyjechały trzy tysiące osób, z czego prawie jedną trzecią stanowią dzieci i młodzież z zagranicy. Najwięcej osób jest z Białorusi. Pozostali przyjechali z Łotwy, Litwy, Rosji, Ukrainy, Słowacji i Słowenii. W sumie sześćdziesiąt sześć reprezentacji. Z roku na rok liczba uczestników spoza Polski rośnie.

– Nieustannie szukamy sposobu, jak z tymi dziećmi lepiej współpracować, jak zaprosić większą ich liczbę, jak włączyć je w parafiadę – wylicza o. Józef Joniec, pomysłodawca i prezes parafiady.

W krajach sąsiednich, podobnie jak w Polsce, przygotowania do finałów zaczynają się kilka miesięcy wcześniej. Najpierw odbywają się parafiady lokalne, potem regionalne i diecezjalne. W tym roku na szczeblu diecezjalnym rywalizowało ze sobą dwadzieścia tysięcy uczestników. Zawody odbyły się w dwudziestu czterech diecezjach. Zwycięzcy przyjechali na finały do Warszawy. Oprócz pobytu w stolicy, spędzają dwa tygodnie na wakacyjnym obozie, m.in. w Mrzeżynie, Ustroniu Morskim, Koninkach w Gorcach czy Poroninie pod Tatrami.

– Chętniej niż w zawodach sportowych dzieci ze Wschodu uczestniczą w konkursach teatralnych, muzycznych i plastycznych – mówi Maria Kulej, odpowiedzialna za grupy ze Wschodu. – Wielkim przeżyciem jest dla nich kontakt z kulturą polską. Wiele dzieci ma polskie korzenie, większość chodzi do polskich szkół. Przy okazji parafiady mogą podszlifować swoją polszczyznę i sprawdzić się w kontakcie z żywym językiem.

Co roku organizatorzy przeprowadzają wśród uczestników parafiady ankiety. Wynika z nich niezmiennie, że najważniejsze na parafiadzie jest dla nich spotkanie z rówieśnikami. ■



OD GÓRY:

Nie wygrana jest w tych zawodach najważniejsza. Wśród czternastu dyscyplin sportowych jest tenis stołowy. Do finałów parafiady zakwalifikowało się pięć najlepszych drużyn w diecezji

Po polisę św. Krzysztofa

Noga z gazu!

„Kierowcy – Misjonarzom, Misjonarze – Kierowcom” to hasło IX Tygodnia św. Krzysztofa 2008, przygotowanego wspólnie przez MIVA Polska i Krajowe Duszpasterstwo Kierowców.

Z tej okazji 20 lipca w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Warszawie (ul. Ostrobramska 72) o godz. 12.00 zostanie odprawiona Msza



JOANNA JURZECZKO-WILK

św. w intencji kierowców i ich rodzin, a po niej nastąpi poświęcenie pojazdów i konferencja prasowa: „Jak polscy kierowcy pomagają misjonarzom, a misjonarze kierowcom?” Po południu odbędzie się festyn oraz pokaz sprzętu policyjnego. W miasteczku ruchu drogowego będzie można zdać egzamin na kartę rowerową. 25 lipca, w III Ogólnopolskim Dniu Bezpiecznego Kierowcy, w godz. 10.00–12.00 na rondzie Dmowskiego warszawska drogówka i duszpasterz kierowców będą wręczali kierowcom zamiast mandatów obrazki z modlitwą do św. Krzysztofa oraz z „Polisą św. Krzysztofa”. ■

Codziennie na polskich drogach ginie 17 osób

Zapomniana tradycja

Przed porodem – woda św. Ignacego

W czasie zagrożonej ciąży i przed trudnym porodem kobiety stosowały wodę św. Ignacego. Ojcowie jezuici chcą wskrzesić tę wielowiekową tradycję.

Woda św. Ignacego była powszechnie używana nie tylko w Europie, ale też w Azji i Ameryce Południowej. Za wstawiennictwem św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów, woda pomagała kobietom w donoszeniu zagrożonych ciąż oraz w czasie trudnych porodów.

Jej tradycja sięga roku 1545, kiedy w sierpniowy ranek o. Ignacy Loyola został wezwany do pałacu w Rzymie, do rodzącej Małgorzaty Parmeńskiej, nieślubnej córki cesarza Karola V. O. Ignacy wyspowiadał Małgorzatę, odprawił Mszę św., a potem przez cały czas porodu modlił się w pałacowej

kaplicy. Poród był trudny. Małgorzata urodziła bliźniaki. Jeden z chłopców został od razu ochrzczony przez położną. Zmarł po kilku miesiącach. Życie drugiego także było zagrożone, więc św. Ignacy, chrzcząc go w formie prywatnej, dał mu na imię Jan Paweł. Chłopiec wyrósł na sławnego generała.

Małgorzata Parmeńska nie zapomniała wstawiennictwa w trudnych chwilach. Później kilkakrotnie wspomogła finansową działalność apostolską o. Ignacego. Wiść o modlitwach jezuity szybko się rozeszła.



Woda św. Ignacego pomagała ciężarnym kobietom, ale też chroniła przed zarazami. Wstawiennictwo św. Ignacego uchroniło od epidemii w 1599 r. mieszkańców hiszpańskiego miasta Burgos, a niespełna sto lat później mieszkańców

Rzymu. W 1855 r. modlitwy za pośrednictwem świętego ocaliły od zarazy czterystu mieszkańców Wiecznego Miasta.

Po tym wydarzeniu generał zakonu jezuitów poprosił papieża Piusa IX o ustanowienie specjalnego rytuału modlitw i święcenia wody. Od 1866 r. we wszystkich jezuickich placówkach istnieje zwyczaj święcenia wody św. Ignacego i rozdawania jej wiernym.

Wodę święci się z okazji wspomnienia św. Ignacego Loyoli, czyli 31 lipca. Jezuita odmawia specjalną, zatwierdzoną przez papieża, modlitwę, a potem wkłada do wody medalik z wizerunkiem świętego założyciela lub też flakonik z jego relikwiami.

– Woda św. Ignacego jest tam, gdzie pracują jezuici. Chociaż nie jest eksponowana, warto o nią poprosić – mówi o. Krzysztof Ołdakowski SJ. – Można jej używać w czasie modlitwy, przy żegnaniu się i do pokropienia. Ale trzeba pamiętać, że to nie woda pomaga, tylko wstawiennictwo świętego.

jjw

zapowiedzi

Spotkanie z charyzmatykiem

O. John Bashobora z Ugandy, kapłan obdarzony charyzmatem uzdrawiania, od **21 do 27 lipca** poprowadzi rekolekcje w Polsce. Charyzmatyki odwiedzi Gdańsk, Kraków i Warszawę. Będzie głosił konferencje i prowadził modlitwy o uwolnienie i uzdrowienie. Spotkaniom towarzyszyć będą sesje z udziałem teologów, egzorcystów i osób uwolnionych. **26 lipca o godz. 19.00** poprowadzi konferencje i modlitwy w kościele bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie, a **27 lipca o godz. 18.00** – w sanktuarium św. Andrzeja Boboli. W Warszawie odbędą się też sesje zamknięte, przeznaczone wyłącznie dla liderów i animatorów Odnowy Charyzmatycznej w Polsce. Rekolekcje koordynuje Szkoła Nowej Ewangelizacji w Gdańsku oraz Odnowa w Duchu Świętym z archidiecezji krakowskiej i warszawskiej.

Rekolekcje z szarytkami

Siostry szarytki zapraszają młodzież żeńską na rekolekcje, które odbędą się od 25 do 27 lipca w ich domu przy ul. Tamka 35 w Warszawie. Zgłoszenia telefoniczne: 022 826-37-83 lub pocztą elektroniczną: k.jaksa@wp.pl.

Kameralnie w Legionowie

27 lipca w Legionowie rozpocznie się IV Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej. Koncertów będzie można posłuchać w każdą wakacyjną niedzielę o godz. 19.15 w kościele Miłosierdzia Bożego w Legionowie. 27 lipca zagra kwintet smyczkowy Prima Incontro, a na organach – Jan Bokszczanin. Koncert uświetni śpiewem Agnieszka Tomaszewska. Ostatni koncert w legionowskim kościele odbędzie się 31 sierpnia. ■